
Chmury zdawały się wirować i zmieniać kształty coraz szybciej. Dwójka wstawionych przyjaciół leżała obok siebie, dławiąc się zapachem wczesno wiosennej trawy. Loki jej hebanowych włosów rozpląły się po ziemi. On zasypiał już czując, że alkohol zaczyna mieszać się z krwią. Obok nich walało się kilka zgniecionych puszek po piwie. Wszystko było takie proste. Gdyby w jakimś miejscu na świecie doszło do wojny, dowiedzieli by się o tym ostatni. W pobliżu nie było nikogo. Nikt nie mącił czystych myśli, uwolnionych przez młode umysły i pędzących po zboczach razem z wiatrem. Przebudzili się dopiero wieczorem. Na niebie lśniły gwiazdy, odurzając skołowanych ludzi swoją jasnością. Popatrzyli sobie w oczy. Jak dzieci, bez pożądania, z miłością. Nikt nigdy nie rozumiał fenomenu damsko-męskiej przyjaźni. Wszyscy wierzyli, że wcześniej czy później skończą w łóżku. Dla nich "kocham Cię" znaczyło "chcę się z Tobą kochać". Ludzie dzisiaj nie chcą przyjmować słów takimi, jakimi są. Zawsze szukają kontekstów i podtekstów. Oni oboje to rozumieli. Kiedyś przedstawił jej swoją definicję miłości. "To takie odbieranie wad i zalet kochanej osoby,-powiedział- że nie można bez nich oddychać". Nie mógł żyć bez jej humorków, tak samo jak nie mógł żyć bez jej poczucia humoru. Ale teraz chciał dowiedzieć się czegoś innego. Dręczyło go to od trzech dni. Musiał wiedzieć.

-Aniu, co jest?-zapytał.

-Ale o co chodzi?!- zdziwiła się dziewczyna. W jej oczach pojawiły się jednak łzy. Nie umiała kłamać.- Czemu pytasz?

-Coś jest nie tak. I to nie jest byle co...

-Nie ważne...- schowała twarz w dłoniach.

Pląkała. Do tego stało się coś złego. Przynajmniej tak mu się wydawało. Nie chciała powiedzieć. Czy to znaczy, że się boi, czy może mu nie ufa. Tysiące myśli krążyło mu teraz po głowie. Mimo wielkiego wysiłku nie trafił na tą właściwą.

-Hej daj spokój, nie płacz. Kotku...- przytulił dziewczynę do siebie.

-Zrozum, to, że jesteś moim przyjacielem, nie znaczy, że musisz wszystko o mnie wiedzieć...- ujął ją delikatnie za policzki. Po jego dłoniach popłynęły łzy. Parzyło go ich znaczenie.

-Zrozum, to, że jestem twoim przyjacielem, zobowiązuje mnie do tego, że powinienem przynajmniej zapytać. Nie chcesz, to nie mów. Ale pamiętaj, zawsze jestem przy Tobie. I zawsze będę Cię kochał- znowu położył się na trawie. Wiedział, że będzie go to gryzło jeszcze bardzo długo. Tak bardzo chciał pomóc. Nienawidził siebie za to, że nie umie czytać w myślach.

Chciał znowu zasnąć. Znowu opróżnić swój umysł. Jednak poprzednie cztery godziny snu nie pozwoliły mu na to.

-Masz racje to nie byle co- uniosła zapłakaną twarz i spojrzała na niego.- Dawid ja mam chore serce. Bez przeszczepu zostało mi pół roku życia. Nie chciałam mówić. Prawda czasem zadaje ból.

-Ania...ja...- z jego oczu pociekły łzy i równą kreską podzieliły policzki na cztery części.- Kocham Cię...i nie wiem co mam powiedzieć.

Przeraziła go bezradność wobec boskich planów. "Ja mam chore serce...". "Musze umrzeć". Tak prosto. Zostanie sam do końca życia. Nie będzie nikogo, kto go zrozumie czy wysłucha. Nie będzie nikogo, kto podzieli z nim jego szczęście i troski. Czuł, że traci oddech. Łzy zalewały jego twarz, jak krople deszczu gładką szybę w czasie ulewy. Czemu życie człowieka jest takie kruche. Serce, tak mały organ, a zabija ich wspólne marzenia. Ułożyli się na trawie. Ona zakryła twarz włosami, zawstydzona własną słabością. On smakował jej zapach, łapiąc w nozdrza ostatnie tchnienia przyjaciółki. Dla niego każdy jej oddech był ostatnim. Przyglądali się sobie spod przymkniętych powiek. Samemu tak trudno

żyć. Zasnęli. Ich problemy niesione wiatrem, rozplywały się wysoko nad nimi. Znowu nastał czas beztroski. Śnili wspólnym snem. Tańczyli na niebie, wokoło stali aniołowie. Nie było już strachu. Czuli tylko bezgraniczne zaufanie. Nad nimi uśmiechał się Bóg.

Cztery miesiące później

Zielone ściany szpitala kołyły oczy i umysł. Wszędzie, w wielkim pośpiechu, chodzili lekarze w białych kitlach. Dwójka przyjaciół siedziała na brązowych, wytartych krzesłach. Czekali na doktora Bednarskiego. Zawsze kiedy tu przychodzili z nadzieją na nowe serce, on przynosił im wiadomość najgorszą z możliwych. Jednak mimo to cały czas wierzyli, że już niedługo Bednarski przyjdzie z uśmiechem na twarzy i powie to, o czym marzą od dawna. Dziś był ostateczny termin. Widział jak z krzepkiej, szalonej dziewczyny ulatuje życie. Widział jak umiera jego ukochana Aneczka. Bolało go to jak by sam umierał. Od miesiąca nie mogła wejść sama po schodach na trzecie piętro. Ból na jej twarzy zapisywał mu się w pamięci i wracał w najmniej odpowiednim momencie. Zaczynał doceniać obcych ludzi. Zauważył, że każdy ma własną historię. Czy kobieta która stoi przed nim w kolejce jest bogata? Może ma syna? A może w dzieciństwie jej przyjaciel zginął w wypadku? Każdy człowiek coś dla niego znaczył. Teraz.

Po schodach zszedł mężczyzna. Miał około metr osiemdziesiąt wzrostu. Biały kolor kitla podkreślał czerń jego włosów, już zresztą lekko przypruszonych siwizną. Stał na przeciw nich. Wyraz jego twarzy zabolął ich zanim słowa przekazały wyrok. Chłopak przytulił przyjaciółkę z całej siły. By poczuć bicie jej serca. Lekarz westchnął. Nie znosił roli anioła śmierci. Odszedł patrząc na apogeum najpiękniejszego uczucia, do jakiego człowiek był zdolny. Patrzył na apogeum miłości.

Słabe światło 40 wattowej żarówki zostawiało trochę miejsca na ukrycie uczuć. Niewysoki blondyn leżał na łóżku wtulając twarz w poduszkę. Z głośników cicho sączyły się słowa utworu "Smak słów". Dźwięki wpadały do uszu, nie docierając do mózgu. Ten zajęty był bezgłośnie modlitwą, pełną żalu i wyrzutów. Wiedział co ma zrobić. Jednak myśl o tym napawała go lękiem, prawie tak dużym jak życie bez niej. Usiadł. Przeczesał włosy dłońmi. Słona łza spłynęła mu na usta. Wstał. Podniósł zeszyt, otworzył go na środku i wyrwał kartkę. Usiadł przy biurku. Zamyślił się.

"mów do mnie tak,
bo lubie słów twoich smak...mów tak
i chociaż czas,
pewnie odmieni kiedyś nas...mów tak
mów do mnie tak,
bo lubie słów twoich smak..."

Chciał jeszcze raz usłyszeć jej szept, jej krzyk, jej śmiech. Świadomość. Czy był świadomy co robi? Sam zadawał sobie to pytanie. Uczucie jest niepoczytalne. Nie ma w nim miejsca na świadomość. Wyrównał zagięcie na kartce. Długopis cicho strzelił. Jak karabin. Zaczął pisać. Słowa wypływały spod malutkiego zaworka kulowego bez jego wiedzy, przekazując jednak dokładnie to, o czym myślał. Kiedy skończył nie spojrzął nawet na kartkę. Zgiął ją na pół i włożył do wcześniej przygotowanej koperty. Poszedł do

kuchni. Położył list na krawędzi stołu. Otworzył szufladę. Srebro odbijało światło, rzucając na ściany białe cienie. Wyjął z niej nóż. Najdłuższy jaki znalazł. I najostrzejszy. Spojrzał na ostrze. Na nim, jak narysowane czerwoną kredką majaczyły jego zapłakane oczy. Powolnym, zmęczonym krokiem skierował się do łazienki. Odkręcił kurek z napisem Hot. Rozebrał się do bielizny, ostrożnie wyjmując z kieszeni czarny telefon komórkowy. W spisie numerów nacisnął dwa razy klawisz z numerem 3. Na wyświetlaczu pojawiło się cztero literowe hasło. Tata. Yes. Wszedł do wanny uważając by nie zamoczyć telefonu, położył go na półce z mydłem. Spojrzał jeszcze raz na nóż. Ostrożnie przesunął ostrzem po przegubie lewej ręki. To samo zrobił z prawą. Poczł ciepł własnej krwi. Po niespełna minucie podniósł Sony Ericsson'a z półki. Yes. Przyłożył słuchawkę do ucha. Sygnał ciągnął się w wieczność. Ciche pyknięcie.

-No co jest?- ojciec jeszcze nic nie podejrzewał.

-Tata, przyjeźdź. Zabierz ciało zanim przyjdzie Mama. Nie chcę żeby widziała mnie w takim stanie...- głos chłopaka powoli cichł.

-Co ty gad...-Telefon spadł z pluskiem do wody sprwiaając, że na chwile otworzył oczy. Spod przymkniętych powiek ostatni raz spojrzł na świat.

Kiedy ojciec wparował do domu jego dziesiętnasto letni syn już nie żył. Leżał w wannie pełnej jasno czerwonej cieczy. Jego usta były sine, tak jak i cała reszta ciała. Mężczyzna natychmiast wyciągnął go z wody. Zadzwoił na pogotowie. Karetka przyjechała po 10 minutach. W szpitalu reanimowano go jeszcze przez pół godziny. Lekarz stwierdził zgon. Matka nie widziała go po śmierci.

Ojciec załzawionymi oczyma czytał list od syna. Był krótki. Mimo to pokazywał jak bardzo dojrzał przez chorobę przyjaciółki. Widział ile dla niego znaczyła. Litery rozmazywały się na kartce. Poczł, że traci przytomność. List wypadł mu z ręki i sfrunął na ziemię. Z góry widać było tylko niebieskie litery rozmazane przez łzy ojca.

"Chcę was przeprosić. Za wszystko. Nie wińcie nikogo. Chcę byś żyła Aniu. Proszę abyś przyjęła moje serce. Bo tym sercem kochałem Ciebie. Chcę dalej żyć w Twojej pamięci i w Twoim sercu. Naszym sercu."

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelkiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

Smirk, dodano 13.08.2006 19:10

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.